

Poniżej szersze opisy rzek zakwalifikowanych do finału:

Biała Przemsza w Sławkowie – rzeka dla ekowędkarzy

Znajduje się na skraju aglomeracji górnośląskiej, dlatego z jej brzegów widać nie tylko drzewa, ale i kominy Huty Katowice czy koksowni Przyjaźń. Tym bardziej wrywają się do niej serca wielu wędkarzy mieszkających w najbardziej uprzemysłowionym regionie Polski.



A jednak pewna grupa z nich postanowiła, aby na rzece utworzyć miejsce bez prawa zabierania ryb – w imię ochrony przyrody i jej zasobów, z których należy racjonalnie korzystać nawet jeśli jest się wędkarzem. Zasada „no kill” obowiązuje na odcinku pomiędzy Okradzionowem a Sławkowem. To miejsce, w którym mogą rozwijać się pstrągi potokowe. Ze względu na zanieczyszczenia rzeki i brak naturalnych miejsc na tarło, ryby nie

składały w niej ikry. Wędkarze ze **Stowarzyszenie Przyjaciół Białej Przemszy w Sławkowie**, którzy opiekują się rzeką, stworzyli więc dla nich sztuczne tarliska w okolicznych strumieniach (w ciągu kilku lat inkubacji poddano prawie 500 tys. ziaren ikry). Eksperyment zakończył się sukcesem, bo pstrągi są, rozwijają się i składają ikrę. Zasada „no kill” przyniosła rzece wytchnienie, ale nie wiadomo, jak długo będzie akceptowana. Stowarzyszenie organizuje warsztaty i prelekcje z zakresu wiedzy o rzece i zwyczajach ryb, aby w ten sposób zmieniać ludzką świadomość – z korzyścią dla Białej Przemszy, dla pstrągów, dla wszystkich, którzy naprawdę kochają rzeki.

*

Biała Wiselka w Wiśle Czarnem – rzeka dla małych odkrywców i wielkich marzycieli



Szkoła u źródeł Wisły, tak mówi się o **Szkole Podstawowej nr 2 w Wiśle Czarnem** u stóp Baraniej Góry, skąd wypływają potoki źródłkowe królowej polskich rzek, Wisły. Jeden z nich – Biała Wiselka, płynie równoległe z drogą do szkoły, dlatego rzeka codziennie prowadzi uczniów, a jej szum jest nieodłącznym elementem wszystkich ich lekcji. Mimo to, Wiselka ciągle zaskakuje dzieci swoją zmiennością. Od 20 lat, jesienią, wzdłuż niej odbywają się rajdy turystyczne. Zimą doliną rzeki pędzą szkolne kuligi, albo uczniowie na nartach biegowych podczas wychowania fizycznego.

Kilka kilometrów od szkoły Biała Wiselka łączy się ze swoją siostrą – Czarną Wiselką. Ich matką jest Borana (Barania Góra), a ojcem – Beskid. Legenda o nich zachęca do odkrywania świata, bo rzeki symbolizują dwie siostry

o odmiennych charakterach - spokojnym i żywiołowym, ale tym samym gorącym pragnieniu - podróżowania po świecie. Tak też zrobiły siostry, a szlakiem ich wędrówki, który kończy się nad Bałtykiem, podąża dziś rzeka Wisła. Rodzicom, którym nie udało się zatrzymać córek, pozostało przesyłanie im Wisłą pozdrowień w postaci wianków, które przypominają, że rzeki wpadają do morza.

Biała Wisielka, jak jej legendarna postać jest jasna i radosna poprzez liczne na swojej drodze wodospady, spiętrzenia i kaskady. Daje dzieciom energię do poznawania świata przyrody swojej małej Ojczyzny i... kamienie. Piaskowce z Białej Wisielki wykorzystywane są na zajęciach plastycznych.

*

Białka między Nową Białą a Krempachami – rzeka, która przemawia do wyobraźni

Krakowska artystka i performerka **Cecylia Malik** poznała Białkę na początku swojego życia. Niejedne wakacje w dzieciństwie mała Cela spędzała nad Białką, która nauczyła dziewczynkę odwagi. Kąpiele w lodowato zimnej wodzie, przejścia przez jej ostry nurt i wysokie fale (to jedyna alpejska rzeka w Polsce) nie były dla tchórzy. Nie przyjeżdżało się



tu także wygodnie samochodem lecz także wygodnie górami, po godzinnej wędrówce w upale, by znaleźć ochłodę. Po wielu latach przyszedł czas na egzamin z odwagi obywatelskiej, ale i kreatywności. Tej Cecylia także nauczyła się od rzeki, budując w niej tamy z pięknych, oryginalnych dla Białki, otoczków – granitowych kamieni o gładkich, oszlifowanych przez rzekę brzegach.

Gdy dorosła artystka, Cecylia Malik dowiedziała się, że do jej ukochanej

rzeki wpuszczane są ścieki, kradzione kamienie, a wkrótce mogą tam pojawić się koparki, żeby ją *uregulować*, postanowiła działać. Dzięki rzeszy ludzi, którzy przyłączyli się do pomocy, Cecylia zdołała zapleść ze starych prześcieradeł, zasłon i obrusów 5, 5-kilometrowy warkocz. 27 kwietnia 2013 roku symbolicznie odgrodzono nim Białkę od planów, które doprowadzą do utraty naturalności i zasobności rzeki. Wspólna praca nad warkoczem połączyła różne środowiska: artystyczne, wędkarskie, przewodnickie, przyrodnicze, naukowe, organizacji pozarządowych i zwykłych ludzi. Pletli go widzowie Galerii Bunkier Sztuki w Krakowie, uczniowie i przedszkolaki, mieszkańcy Bytomia i Sanoka. Tydzień przed akcją nad rzeką, wodospad warkoczy zawieszono na balkonie wieży ratuszowej na krakowskim rynku, by pletli go mieszkańcy Krakowa i turyści. By usłyszeli o tym, że rzek trzeba bronić.

*

Biebrza w Goniądzu – rzeka, którą ogląda się od środka

Podwodna płatanina zatopionych drzew – to jedno z najciekawszych miejsc tej rzeki, na której powstaje Biebrzański Szlak Podwodny. Nurkowie, którzy już tu byli opowiadają o dwumetrowych sumach, ławicach srebrzystych nieznanymi ryb, zielonych tygrysio ubarwionych szczupaków, błyskających w słońcu płotkach i krasnopiórkach, i pięknych

koloniach słodkowodnych gąbek. Spływ podwodnym szlakiem Biebrzy to fitness, przy którym nie czuje się wylewanego potu lecz ćwiczy w komfortowym chłodzie i dynamicznej, zaskakującej dzikością scenerii.



Nad powierzchnią wody dolina rzeki zachwyca rozległą panoramą bez śladu infrastruktury (do oglądania z tarasu widokowego) za to z charakterystycznym, niepowtarzalnym zapachem rzeki zasobnej w ryby, a latem obezwładniającej woni mięty i tataraku. W ocenie biologów rzeka ma 30 procent zasobów własnego życia, co jest europejskim ewenementem. Można w niej znaleźć chronionego pływacza zwyczajnego czyli jedną z niewielu roślin mięsożernych w Polsce oraz małże, bez których nie może istnieć ryba różanka, bo tylko do nich składa ikrę. (Ale także, bez których nazw - skójka i szczeżuja - trudno zilustrować karkołomne przykłady polskiej ortografii.)

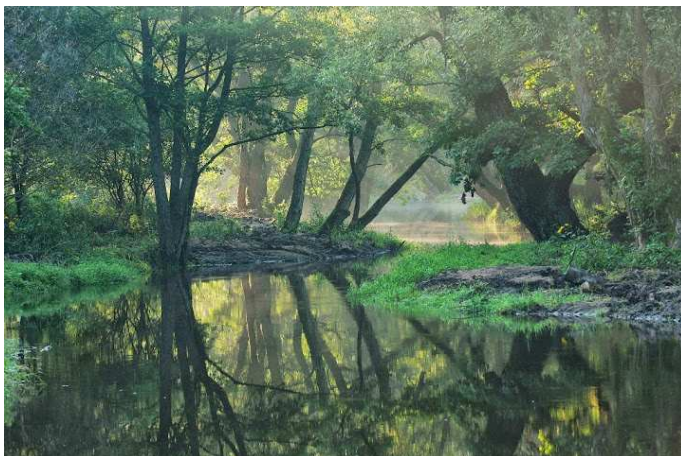
Powszechnym widokiem są bobry uwijające się przy żeremiach, które bez trudu mogą tu znaleźć brzegi zupełnie niedostępne dla ludzi, zarówno od strony wody, jak i lądu. Stąd także rozpowszechnione przekonanie, że w Biebrzy mieszka Bezdennik, strażnik głębin rzeki, dzięki któremu przetrwała ona w

niezmienionym stanie, w odróżnieniu od innych polskich i europejskich rzek. Szef biebrzańskiego klubu płetwonurków, **Mirosław Kobeszko zwany Meandertalczykiem Biebrzańskim** omal się z nim nie zetknął.

*

Budkowiczanka między Murowem a Zagwizdziem – rzeka, która dodaje sił

Wędrując wzdłuż Budkowiczanki natkniemy się na ślady XIII-wiecznych warowni. Wały, miejscami podwójne, które otaczały te średniowieczne grodziska, przetrwały w doskonałym stanie, tak jakby świadczyły o pracowitości i solidności mieszkających tu ludzi. Być może czerpali oni z tego miejsca szczególną energię do życia, a o czym świadczy odkryty w pobliżu czakram. Na pewno byli wdzięczni rzece. Karmiła ich rybami, zasilala wodą ich pola, napędzała energią ich młyny. W XVIII wieku nad rzeką powstała huta żelaza. Mieszkańcy w podziękowaniu za możliwość zarobku i utrzymania rodzin nazwali swoją miejscowość właśnie od imienia zyciodajnej rzeki.



Dziś nadal Budkowiczanka scala ludzi i daje im energię do działania. Teren dawnej huty jest odrestaurowany i udostępniony do zwiedzania. Rzeka, przepływająca przez **Stobrawski Park Krajobrazowy**, wraz z kanałem hutniczym i zalewem w centrum Zagwizdzia, jest atrakcją dla sympatyków wędkarstwa

i kajakarstwa, a zimą - łyżwiarstwa. W pobliżu Budkowiczanki znajduje się ogród botaniczny, w którym wszystkie prace wykonywane są społecznie.

W XVIII wieku w tym miejscu ustanowiono czakram – okolony bukami krąg, który według tradycji indyjskiej, jest miejscem gromadzącym energię kosmosu i Ziemi.

Pozytywna energia płynie też z Budkowiczanki o czym przekonują legendy. Wśród nich opowieść o niewidomym chłopcu, który obmywając twarz wodą z rzeki niespodziewanie odzyskał wzrok. Legenda do dziś jest żywa, bo Budkowiczanka jest jedną z najczystszych rzek Opolszczyzny. Zamieszkują ją wydry i bobry, a ostatnio widziano tu nawet łosia.

*

Jasień w Łodzi – rzeka pokorna i ukryta

Dzięki powieści „Ziemia obiecana” polskiego noblisty Władysława Reymonta i jej ekranizacji przez polskiego laureata Oscara, Andrzeja Wajdy – Łódź to symbol dynamicznego przemysłu włókienniczego. A przecież bez bezwzględnego wykorzystania rzek nie byłby on



możliwy. Zniszczone, zdegradowane rzeki Łodzi na szczęście powoli przestają być ściekami. Ratuje je budowa kanalizacji i oczyszczalni, i rozwijająca się edukacja ekologiczna. W dzieciach i nauczycielkach **Przedszkola Miejskiego nr 208 w Łodzi** najwięcej współczucia obudziła niewielka rzeka Jasień, która swój 12-kilometrowy bieg – w większości uwięziony w pod ziemią, rozpoczyna i kończy w mieście.

W XIX wieku wiernie służyła do farbowania, bielenia, krochmalenia i płukania tkanin, ale przede wszystkim

do napędzania maszyny parowej – *diabła*, który rozhułał przemysł włókienniczy. Po 30 latach eksploatacji Jasień umarł – stał się śmierdzącym ściekiem, biegnącym m.in. przez sam środek tkalni Karola Scheiblera – Króla Bawełny, którego zakłady należały w tamtych czasach do największych na świecie. Dziś Jasień odżywa. Z kanałów wydostaje się na zewnątrz na skraju ogródków działkowych, gdzie tworzy staw, odwiedzany przez wędkarzy i poławiaczy *planktonu* do akwariów. Zbiornik jest ważnym elementem rozciągającego się tu Parku nad Jasieniem. Mimo placu zabaw i boisk sprawia on wrażenie dzikiej przestrzeni. Jest jasny i przestronny, nazywany przez mieszkańców okolicznych bloków - *polem*. Sikorki w starodrzewie wokół stawu, co roku wyprowadzają lęgi.

Tylko na jednym kilometrze Jasień jest zupełnie wolny. Meandrując wśród łąk, zachęca do myślenia, jak kiedyś wyglądała Łódź, przez którą przepływa 18 rzek i strumieni. Jego wody służą dzieciom i nauczycielom do badań i odkrywania nierozzerwalnych związków między rzeką, a życiem zwierząt, roślin i ludzi.

*

Sokołda między Czarną Białostocką a Sokółką - rzeka jeszcze dzika

Sokołda pstrągami stoi i wiedzą o tym wędkarze z całej Polski, którzy licznie przybywają tu na łowy. A jednak współgospodarz rzeki – Polski Związek Wędkarski w Białymstoku – nie bał się wprowadzenia na jej fragmencie całkowitego zakazu zabierania złowionych ryb, popularnie znanego jako „no kill”.

To jedna z wielu inicjatyw społecznych chroniących tę rzekę, uznawaną za jedną z najważniejszych w Puszczy Knyszyńskiej. Bo dzika Sokołda nie podoba się każdemu. Jej



wiosenne i letnie wezbrania powodują, że wylewa na okoliczne łąki. Tymczasem zwolennicy rozwoju rolnictwa na Podlasiu uważają, że dzikie rzeki trzeba ujarzmić poprzez mechaniczne usunięcie osadów z dna i profilowanie brzegów. Miłośnicy Sokołdy, zrzeszeni w *Stowarzyszeniu Niezależnych Inicjatyw Nasza Natura z Ignatek-Osiedla* są przekonani, że takie prace tylko szkodzą, bo inne rzeki Puszczy Knyszyńskiej już tak okaleczono. Prace budowlane przeprowadzono w nich w okresie migracji pstrągów na tarło, a usunięcie osadów z ich dna doprowadziło do zniszczenia miejsc występowania chronionych gatunków ryb. Los Sokołdy nie jest jeszcze przesądzony. Rzeka ma swoich obrońców, ale czy ich dobre chęci wystarczą by ją uratować? Miłośnicy Sokołdy podkreślają, że jej niepewna przyszłość jest przykładem tego, co dzieje się z rzekami w całej Polsce.

*

Warta w Kromolowie – rzeka, jak energiczna kobieta

Źródła Warty są najbardziej rozpoznawalnym miejscem Kromolowa – dziś zabytkowej dzielnicy Zawiercia, ale niegdyś osobnej osady, która prawa lokacji uzyskała aż 820 lat temu. Przybywają tu turyści i rowerzyści zwiedzający Jurę, i pielgrzymi najważniejszego sanktuarium maryjnego w Polsce – Jasnej Góry. Ale Warta to rzeka równie wyjątkowa dla całej Polski, jak Wisła. Tylko o niej, obok królowej polskich rzek, śpiewamy w hymnie narodowym. Ją, po Wiśle i Odrze, wymienił Jan Długosz. Łączy 5 krain geograficznych, 21 miast i 1400 wsi. Jej nazwa nawiązuje do wartkiego nurtu, który tworzy. Arkady Fiedler, polski podróżnik i pisarz, mówił o niej u źródeł – podfruwajka, a w jej dalszym biegu – zalotna, wysmukła kobieta.



Dla kromołowian Warta jest symbolem i dumą. Z inicjatywy **Samorządu Mieszkańców Dzielnicy Kromolów** rozpoczęto prace zmierzające do upiększenia terenów wokół źródeł rzeki, przejrzystych z piaszczystym dnem, a także odkrycia źródła zachodniego, które znajduje się pod posadzką kapliczki św. Jana Nepomucena. A Kromolów wiele źródłom Warty zawdzięcza. To one zasilają *Browar nad Wartą w Kromolowie* - producenta piwa *Zdrój Warciański*, docenianego w Polsce i zagranicą. Na źródłach Warty opierała

się także *Warcianka* – Wytwórnia Wód Gazowanych.

Ostatnio, kilka kilometrów od źródeł Warty zadomowiły się bobry. To znak, że rzeka jest coraz czystsza – dzięki wybudowanej kanalizacji i rocznej akcji sprzątania jej koryta. Mieszkańcy Kromolowa chcą, aby źródła rzeki były bramą na Jurę w Zawierciu, a może

również początkiem szlaku rowerowego poświęconego źródłom powiatu zawierciańskiego, w którym swój początek ma wiele rzek i potoków.

*

Wieprzówka pomiędzy Rzykami a Sułkowicami – rzeka nauczycielka

W niektórych miejscach brzegi Wieprzówki sięgają 40 metrów. Mimo tak niebezpiecznej wysokości rzeka jest niezastąpionym... środkiem dydaktycznym. To tu, u podnóża Beskidu Małego, można poznać historię sprzed 130 milionów lat, gdy swoje fale burzyło głębokie i beztlenowe morze pełne plezjozaurów i ichtiozaurów. Przez miliony lat osady, które opadały na dno morza układały się w warstwy i kamieniały, zamieniając się w czarne skały zwane łupkami wierzowskimi. Na ich powierzchniach wykształcały się struktury i formy rysowane przez prądy morskie, albo resztki pochodzenia organicznego. W okresie wstrząsów łupki



zaczęły się fałdować, przesuwając się, tworzyć uskoki i lustra tektoniczne tworząc m. in. wzniesienia Beskidu Małego. Do 1997 r. nikt o nich nie wiedział. Odsłoniła je dopiero ówczesna wielka powódź. Rwała siła wód Wieprzówki zdarła osady żwiru i piasku i pokazała płaskie tafle czarnych skał. Jakież było zdziwienie mieszkańców. Wielu myślało, że ma do czynienia z węglem kamiennym, którym można palić w piecu. Jakież było zdziwienie, gdy ów węgiel się nie palił! Tymczasem rzeka przez kolejnych kilkanaście lat utworzyła piękne

kaskady i wodospady, odsłoniła ciekawe przekroje czarnych skał, tak, że dziś można z nich czytać historię tego miejsca sprzed 130 milionów lat. Miejsce to ukazuje również siłę rzeki i jej rolę w kształtowaniu terenu, który wciąż tu się zmienia.

Niedawno przy Wieprzówce utworzono ścieżkę dydaktyczną, a samo miejsce uzyskało status stanowiska dokumentacyjnego i stanowi naturalną pomoc dydaktyczną dla studentów geologii i geografii. Dla uczniów i nauczycieli **Zespołu Szkół Samorządowych w Rzykach** to wymarzony obszar na lekcje terenowe geografii, biologii i przyrody.

*

Wiśniówka w Goleniowie – rzeka matka

Wiśniówka jest dopływem rzeki Iny, która przez tysiące lat była miejscem narodzin wielu gatunków ryb i minogów. Kilka



wieków temu stała się jednak drogą wodną i, niefortunnie dla jej biologii, pod tym kątem zaczęto ją przekształcać. Bogactwo Iny – łososie i trocie – zaczęło zniknąć, gdy koryto rzeki regulowano dla żeglugi, a jej dopływy zabudowywano młynami tuż przy ujściu. Wyjątkiem był młyn na Wiśniówce, który stanął kilometr od ujścia. Jeśli był to tylko przypadek to okazał się zbawienny

w XXI wieku dla tych wędkarzy, którzy zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że ich rola polega już nie tylko na łapaniu ryb, ale ochronie ich naturalnego rozrodu. Nad Wiśniówką

zaczęło czuwać **Towarzystwo Przyjaciół Rzek Iny i Gowienicy**, bo fakt, że do niewielkiej rzeki wpływają na tarło wielkie, dochodzące do metra długości ryby, nie uchodził uwadze kłusowników. Pierwszy sezon ochrony zaowocował wzrostem liczby gniazd z 3 do 70! W szczycie tarła na 500-metrowym odcinku rzeki było aż 220 dorodnych ryb. Próby kłusowania ze strony okolicznych mieszkańców w końcu zaczęły ustawać. Zrozumieli, że zabijanie ryb w najważniejszym dla nich momencie skończy się tym, że nie będzie ich w ogóle. Przy okazji wielogodzinnych dyżurów zrodził się pomysł, by ten niecodzienny spektakl Natury pokazać ludziom, budząc ich wrażliwość i zyskując sprzymierzeńców w walce z patologią kłusownictwa. Powstała ścieżka edukacyjna *Oko w oko z łososiem*, poświęcona pamięci Sebastiana Bartoła, tragicznie zmarłego jednego ze strażników tarliska. (Sebastian zginął w nurtach jego ulubionej rzeki Iny nie doczekawszy 19 urodzin.) Ścieżkę zwiedziło już ponad 2000 osób, w tym uczniowie i przedszkolaki. Niezwykłość tego miejsca znalazła zainteresowanie w mediach i zrozumienie w lokalnym samorządzie. Rozpoczęto realizację projektu *Zielone Wrota Goleniowa* i odnowę nadrzecznych terenów Goleniowa.

*

Zimnik w Lipowej – potok przyjaciel

Jak zaprzyjaźnić się z nowym miejscem zamieszkania? **Aneta Balcarek z Lipowej w Beskidzie Śląskim**, która stanęła przed takim wyzwaniem uważa, że warto robić to za



pomocą... własnych nóg i spacerów. W ten sposób od pięciu lat poznaje swoją nową małą ojczyznę. Cuda przyrody, które tu odkrywa zaczęła fotografować i opisywać na prywatnym blogu poświęconym miejscowości. Powoli nabiera przekonania, że może od służyć nie tylko turystom, ale i samym mieszkańcom, bo świadomość, jak piękna przyroda ich otacza połączy społeczność miejscowości.

Do takich przyrodniczych skarbów wspólnoty autorka blogu

lipowaiokolice.blogspot.com zalicza potok Zimnik i jego dolinę. Miejsce, które zachwyca o każdej porze roku, a także uczy – za pomocą tablic i miejsc widokowych wyznaczonej tu ścieżki edukacyjnej. Droga rozpoczyna się obok leśniczówki, przed którą wyłożono 250-letnią kłodę świerkową ze starej Puszczy Karpackiej, i rozwija się równoległe do biegu potoku. Na całej długości jego koryta widać profil skały piaskowca godulskiego, który formowany przez potok tworzy na nim szereg kaskad i wodospadów z głębokimi basenami. W lecie przy potoku można spotkać zarówno miejscowych, jak i turystów szukających ochłody. Krystalicznie czysta woda ma też swoich stałych smakoszy. Biegnąca doliną droga asfaltowa (zamknięta dla samochodów) może służyć do jazdy na rolkach, deskorolkach, jest idealna do spacerów z dziecięcym wózkiem czy kijkami nordic walking, nie wspominając o rowerach, a zimą – nartach. Można tu spędzać całe dni, chroniąc się przed deszczem pod specjalnie przygotowanymi wiatami czy siedząc przy ognisku, w wyznaczonych do tego miejscach. W dolinie Zimnika jest więc jak w domu przyjaciela – wygodnie, gościnnie i swojsko.